

G A Z E T A

Wielkiego



Xięstwa

P O Z N A Ń S K I E G O.

Nakładem Drukarni Nadwornej *W. Dehlera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

Nr 280.

W Czwartek dnia 28. Listopada.

1844.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 17. Listopada.

Przyszłe Stany prowincyjne podać mają między innemi także petycją tyczącą się wolności druku i rozleglejszego bezpieczeństwa własności umysłowej. Rozporządzenia i ustawy, któreśmy otrzymali, mają bez wątpienia wiele niedokładności zasługujących na uwzględnienie w oczach tych nawet, którzy praktycznych oddziaływań nie doznają. Nie potrzeba wcale być zwolennikiem wolności druku i takowej popierać; w cenzurze samęj tyle jeszcze jest stopni i odcieni, że daleką przebyć należy drogę, aby do wolnego szczytu téj budowy dojść można. Jak dalece to jest prawdą, dowodzą tego stosunki cenzuralne w różnych państwach niemieckich, wielkie różnice często pomiędzy najbliższymi sąsiadami, zakazy z różnic tych wynikające i bolesne straty będące często ich skutkiem. Że pruski handel księgarski nadzwyczaj na tém cierpi, tego zaprzeczyć nie można, ale niemniej także cierpi i dziennikarstwo. Z obawy, słusznej lub urojonej, ucieka się wielu pisarzy z pracami swemi do obcego kraju, skoro się tylko przeszkody jakiejś spodziewają. Prawda, że książki przechodzące 20 arkuszy wolne są od cenzury; ale zabieranie potem książek i wynikię zład processa taki rzuciły postrach, że wolność ta jak gdyby nie była, bo jej nikt użyć nie śmie. Ponieważ

tylko książki wychodzące w Lipsku lub inném państwie związkowem nie tak łatwo zakazowi ulegają, przeto dziwić się nie można, że księgarstwo zagraniczne wielkich używa korzyści. Toż samo rozumie się o dziennikach. Wszystko to dostateczną podaje materyą do skreślenia żywego obrazu stanu sprawy i do uczynienia wniosków o zniesienie lub zmianę wielu artykułów, w miarę słuszności i okoliczności czasowych. Spodziewać się należy, że petycja ta popartą będzie, bo sprawa druku jest sprawą narodową, a nie sprawą samych księgarzy i literatów.

Wiadomości zagraniczne.

F r a n c y a.

Z Paryża, dnia 18. Listopada.

Wczorajszy Commerce obejmuje obszerny artykuł o cierpieniach doznawanych teraz przez nieszczęśliwych Polaków i o coraz bardziej utwierdzającym się panowaniu Rossyi w krajach niegdyś Polskich. Zwraca uwagę na objawiającą się z tego powodu w pismach Niemieckich obawę i poczytuje onę nie za zupełnie płonną. Nie tylko słabość (powiada) i niedołężność panowanie Rossyi poparły, lecz nawet najwięksi mężowie nowszych czasów służyli jej zamiarom; Fryderyk Wielki albowiem zezwalając na rozbiór Polski popełnił błąd okropny, a Napoleon, ustąpiwszy Rossyi Białegostoku

i Finlandyi, dowiódł że indywidualne geniusze zawsze przywidzeniu ulegają i że tylko opinia massy, widzenie rzeczy ludowe jest nieomylném. Ze względu zaś na to usposobienie umysłów w Niemczech przepowiada Commerce niedaleką wielką koalicję Zachodu przeciw Sławianom (czy wszystkim?) i wzywa rząd francuzki, żeby porzuciwszy wyłączny alians z Anglią sympatyje Niemców pozyskać się starał.

Przez Stany Zjednoczone doszły wiadomości z Otaheiti sięgające aż do 6. Czerwca. Spokojność zdawała się na całej panować wyspie, chociaż powstańcy broni nie byli złożyli. Od krwawej walki makabeńskiej wielki padł na nich postrach, i nie śmieli już wyjść z warowni swoich. Dziwną jest rzeczą, że nie tam jeszcze nie słychać o postanowieniu rządu francuzkiego, na mocy którego tenże okupacy wyspy przez admirała Dupetit Thouars nie uznał, nie uznał, przestając tylko na pierwiastkowym protektoracie. Admirał Hamelin, mający teraz naczelne dowództwo nad francuzką siłą zbrojną Oceanii, przybył był d. 18. Września do portu w Rio-Janeiro, zkąd niedługo do Otaheiti udać się miał.

Dywizya okrętowa, wyprawiona do Neapolu z powodu zaślubienia księcia Aumala, dosyć jest znaczna. Dnia 13. sposobily się okręty parowe stojące w porcie toulouńskim, «Gomer,» »Labrador,« »Gessendi,« »Lavoisier,« do wyjścia, skoroby tylko obadwaj książęta nadjechali. Spodziewają ich się dnia 15., a dnia 22. mają już być w Neapolu.

Obraz, jaki dziś Francya przedstawia jest bardzo nauczający dla człowieka myślącego. Odbywa się w niej praca budowy i praca zniszczenia, które równają się gorączce w ciele człowieka. Doktorzy mówią, że gorączka nie jest chorobą, jest to tylko walka organizmu przeciw chorobie i środek, którego natura używa niekiedy by chorobę zwyciężyć. Prasa przedstawia wszystko, co się dzieje w umysłach i pracę instytucyi. Journal des Débats chce zachować to co jest, Constitutionel chce zniszczyć część tego co jest, Reforme i National chcą zniszczyć co tylko jest. Dwie siły się jednoczą, jakkolwiek zdają się przeciwnymi, albowiem, praca zniszczenia służy tylko budynkowi, który ma się wznieść w przyszłości, ponieważ znosi szczątki murów i nierówność gruntów, które budowie téj przeszkadzają. Univers, który służy za koło zębaste Constitutionela stawil naprzód ultramontanizm w osobie Pana Montalembert i przez drogę oddziaływania wywołał zjawienie się Pa-

na Thiers jako sprawozdawcy projektu do prawa o wychowaniu drugiego rzędu, który w uniwersytecie wzywa Panów Cousin, Michelet, Quinet, a w Constitutionelu Pana Sue. W tym to dzienniku piszą się niby wyroki przyszłości, ale jej wypadki zapewne oszukają tych, którzy na nią pracują. Kiedy doktrynerowie zwalili restaurację za pomocą ludzi i zasad z 1793., stawili przeciw ruchowi postępowemu, który zwyciężył, Kazimierza Perryer. Pan Talleyrand przyrzekł Europie, że Król Ludwik Filip wstrzyma postęp idei 1793. i obiecano duchowieństwu opiekę nad jego zakładami, byle tylko duchowieństwo popierało zakłady doktrynerskie. Jezuiti, którzy mieli przeciw restauracji zarzuty z powodu postanowień z 1828. i z powodu odsunięcia ich od wychowania Księcia Bordeaux, służyli dzielnie temu układowi. Dziś trzy dzienniki działają w tym samym duchu Siecle, Univers i Constitutionel, wszystkie one dążą do ugruntowania systematu samowolności, chociaż może mimo wiedzy i innemi drogami. Ta kombinacja możeby się udała i pogrążyłaby Francję w wielkie nieszczęście, gdyby nie było stronnictwa czysto francuzkiego, skupiającego w sobie całą treść myśli 1789., jednoczącego w sobie wszystko co Francya chce i odpychającego wszystko, co tylko ona odrzuca. Stronnictwo to wie, że Francya pragnie Królestwa bez samowolności, reprezentacyi bez udania i bez wyłączeń, religii bez ultramontanizmu i pokoju bez poniżenia. Tak więc robota Pana Thiersa zostanie wstrzymaną, jak tylko usunie wszystko co tylko nie podoba się Francyi i dzięki jemu, pomimo jego wiedzy, Francya dojść może do celu swych życzeń. Tak więc w tém towarzystwie wszystko się skupia do przywrócenia porządku. Cokolwiek bądź nieporządek bliskim jest końca a siły pozostałe dostatecznemi będą do zapewnienia tryumfu prawdzie.

Z dnia 19. Listopada.

Stósownie do dziennika Commerce podpisał król onegdaj rozporządzenie zwolujące izby na dzień 26. Grudnia. Słychać, że ostatnia lewa zamierza opozycją swoją przeciw gabinetowi na przyszłym posiedzeniu zawiesić, gdyż w obecnym położeniu rzeczy zwalenie terazniejszego rządu spowodowałoby powołanie hr. Molé, po którym żadnej zmiany w polityce spodziewałyby się nie można.

Co do podania niektórych dzienników o porzywieniu jakiegos Francuza w Mazatlanie, którego dla sporu z dwoma krajowcami ujęto i na rozkaz meksykańskiego kapitana obito, ja-

ko też o postępowaniu rządu meksykańskiego w tej sprawie, tutejszy poseł rzeczywitej meksykańskiej następujący napisał list do Prassy:

»Czytałem w Prassie artykuł o atentacie wykonanym na majtku Fazière w Mazatlanie. Niech mi wolno będzie kilka słów dodać. Skoro tylko prezes rzeczywitej o barbarzyńskim owym postępku usłyszał, wydał natychmiast rozkaz, aby winnych przykładnie ukarać. Jakoż też bar. Alley de Cyprey w nocy swojej z dnia 5. Września oddał słuszną dobrą chęciom i uczuciom rządu meksykańskiego. Obowiązkiem jest moim sprostować błąd w artykule Prassy zawarty. Chciano już dowodzić, że Fazière, jako naturalizowany Meksykanczyk opieki Francji wzywać nie może. Ale pytanie to odłożono tymczasem. Przy tém tylko zgodnie z najlepszymi publicystami obstać się, że urzędowe wdanie się agenta dyplomatycznego na korzyść rodaków w sprawach przed trybunał krajowy zanesionych tylko w razie odmówienia sprawiedliwości miejsce mieć może. Spodziewam się po bezstronności Prassy, że list ten do powszechnej poda wiadomości.«

Anglia.

Z Londynu, dnia 18. Listopada.

Pod względem jutrzejszego balu dla Polaków uważają niektóre gazety, iżby było niesprawiedliwością, dla cudzoziemców rok rocznie ponosić ofiary pieniężne, kiedy w Anglii tyle biednych jest poddanych, wsparcia potrzebujących. Globe słusznie i sprawiedliwie wynurza zdanie, że twierdzenie podobne znakiem samolubstwa i niegodne Anglii, osobiście ponieważ oprócz tego rocznie dającego się balu dla wychodźców tych bardzo mało się czyni, jeżeli wsparcie im dawane porównać chcemy z zapomóżką ofiarowaną dawniejszemi laty emigrantom francuzkim a nawet Rossyanom w r. 1812.

Dnia 12. m. b. wieczorem na nowo wybudowanym parostatku Gipsy Queen, zbudowanym przez dom Samuda et comp. dla towarzystwa Waterfordzkiego żeglugi, nastąpił okropny wybuch dotąd niewiadomo czém spowodowany, w skutek którego najstarszy brat Samuda i 6 osób zabitych zostało, a wiele innych jest ranionych.

Portugalia.

Z Lisbony, dnia 10. Listopada.

Rozchodzi się wieść, że w Castello Branco zaszły zamieszania, lecz prędko przez władze zostały przytłumione. Rokosze, w porozumieniu ze spiskowymi w Hiszpanii wspólny plan

zwalenia istnącego na półwyspie porządku rzeczy chcieli przywieść do skutku. Nie jesteśmy przecież w stanie coś pewnego w tym względzie donieść, to tyle jawne, że każde podobne kuszenie roztrącić się musi o silne środki tutejszego rządu. Deputowany skompromitowany jeszcze od czasu powstania w Torres Novas, P. Jose Estrerao, ma się znajdować w okolicy Castello Branco, tego teatru chybionego rokoszu partyi radykalnej. Nie podlega już, zdaje się, żadnej wątpliwości, iż pomiędzy znajdującymi się w Portugalii hiszpańskimi wychodźcami znów od niedawnego czasu wielki ruch panuje, i że pewna liczba Hiszpanów, z Anglii do Porto przybyła, lub w dalszą się pusiła podróż do Gibraltaru.

Tu w Porto zupełna spokojność, jak wszędzie. Izby kontynuują gorliwie prace. Kiedy izba parów zajęta jeszcze bilem indemnizacji dla ministerstwa przyznanym przez deputowanych, przedłożono izbie drugiej między innemi projekt do prawa obciążającego pewną liczbę artykułów podatkiem 5procentowym. Projekt ten jest tylko częścią obszernego planu reformy, jaką minister finansów Hr. Tojal z wolna w zarządzie swego wydziału wprowadzić zamierza.

Hiszpania.

Z Madrytu, dnia 13. Listopada.

Jeden z tutejszych dzienników opozycyjnych utrzymuje dzisiaj, że p. Martinez de la Rosa w wczorajszym przemówieniu potępił cały swój dotychczasowy kierunek swój polityczny, a usprawiedliwił świetnie dążności ludu wszechwładnego. Eco del commercio uważa także, że słowa ministra zasługują na pochwałę prawych patriotów, ale że duch jego podejrzany. Pan Martinez de la Rosa tak się skłonił na stronę panujących opinii, że najwyższe klasy społeczeństwa i otaczających tron nazwał nieprzyjaciółmi monarchii. Odnosząc się w tej mierze do jego własnych wyrazów, zamieszczonych dzisiaj w urzędowej Gazecie. Wspominamy o kilku dawniejszych wypadkach, powiada: »też samą partycję, która się tyle swem przywiązaniem do tronu puszy, widziałem, jak przy łożu umierającego monarchy czychała tylko na chwilę skonania, aby prawej jego dziedzicze tron wydrzeć; widziałem także, jak ta sama partya po śmierci monarchy nie spieszyła bynajmniej ze zwolaniem dawnych czy nowych kortezów, lecz z pogardą instytucji państwa lud uzbroidła i do wojny domowej przeciw prawej poduszczała królowej — a właśnie ci, co wyznają idee li-

beralne stawali po stronie ostatniej i z prawdziwą wiernością na jej biegli ocalenie.« P. Martinez de la Rosa zapominał tu zapewne, że właśnie wysoka szlachta hiszpańska w zastępach królowej stanęła i pretendenta od tronu wyłączyła. Dalej mówi: »Pojmuję ja, jak ci co się w Afryce pod rządem ojcowskim, patriarchalnym zrodzili, podobać sobie mogą panowanie absolutne. Przypatrzyłem się tej formie idealnej w Toskanie, ale dla Hiszpanii jako prawdziwy Hiszpan nienawidzę jej i odpieram. Mimo wszelkiego złego jakie wypłynęło z rewolucyi, mam to mocne przekonanie, iż tylko połączeniu tronu Izabelli II. z instytucjami liberalnymi rządu reprezentacyjnego zawdzięczamy, iż ta dostojna dama tron zajmuje.« Dla wywiedzenia konieczności pisanych konstytucyi odwołał się pan Martinez de la Rosa nawet do Napoleona, który dał Hiszpanii kartę konstytucyjną. »Lecz nie wolno nam — mówi dalej — następnego równie ważnego względu pominąć, względu na stosunki do obcych mocarstw. Wiadomo, iż niektóre z nich patrzyły się na tron Izabelli II. ze wstrętem. Królowa opierała swe nadzieje na dwóch narodach, stojących na czele europejskiej cywilizacyi. Te również się rządzą formą reprezentacyjną, a lubo nie jest rzeczą konieczną, aby państwa jednaki miały rząd, więcćj przecież w tym razie jest między nimi sympatyi. Dla tego zawierając nasze stosunki dyplomatyczne, opieraliśmy się nie na przypadkowości, lecz na położeniu rzeczy, które z trzech jedno czyniły. W Portugalii walczyła Donna Maria da Gloria z Uzurpatorem, w Hiszpanii Izabella II. z D. Karlosem, w Francyi dynastia panująca z pretendentem. Trzy te spory były z sobą w związku, przymierze było naturalne i przyłożyło się wielce do ustalenia tronu Izabelli II. Z zapatrywania się na zewnętrzne okoliczności wynika więc trafna i niezmienna zasada, że tron Izabelli musi się na wolności opierać — zboczenia, jakie mogły się później wydarzyć, są całkiem przypadkowe — zasada jest niewzruszoną« (Co za wyznanie! Jakież zachęcenie dla przyszłości!)

Usprawiedliwienie p. Tejady na zarzuty mu uczynione przez p. Martinez de la Rosa, brzmi według *Gazety*, jak następuje: »dla dowiedzenia mego przywiązania do królowej potrzeba mi tylko nadmienić, iż w Niemczech, kiedy się upierano o prawo następstwa do tronu, brońnięm w wydanej broszurze praw Izabelli II. i powiodło mi się wyczytać w augsburskiej gazecie, że na mocy przytoczonych przezemnie

powodów, partya Don Karlosa uznano za godną wzgardy, (estabon unicamente consiguado en un partido despreciable en Espanna).«

Spokojność panuje we wszystkich prowincjach a kuszenie się o jej zakłócenie z łatwością dotąd poskramiano. Jeden z dzienników opozycyjnych donosi wiadomość niepewną, że tajna policya w Madrycie wzmocnioną została 30 Francuzami.

Przytaczamy tu główny ustęp sprawozdania kommissyi ustanowionej do rozważenia projektu reformy konstytucyi, ułożonego przez pana Donoso Cortes. Po kilku uwagach ogólnych sprawozdawca tak dalej mówi: »Ludy uważają jako rzecz prostą i naturalną, że reformy polityczne wypływają od władzy najwyższej, od której wszystko wypływa jako ze źródła najobfitszego, prawa opiekujące się obywatelami równie jak prawa opiekujące się mocarstwami, rady pokoju równie jak rady wojny. Władza konstytuująca leży tylko w władzy konstytucyjnej, a w naszej Hiszpanii władzą tą są kortezy z królem. Lex fit consensu populi et constitutione regis, maxyma naszych ojców, szczytna swą prostotą, a która doszła aż do nas przechodząc zwyciężko lata i zmiany polityczne. Komisya ją przyjęła i ogłasza ją tutaj: kortezy z królem są źródłem wszelkiej prawności. Władza ta wszystkiego dotyka, oprócz tych praw pierwiastkowych, przeciw którym nic powiedzieć nie można, ponieważ są zasadą społeczeństwa ludzkiego. Przez nie po Bogu żyją wiecznie ludy. Komisya jest przekonana, że kortezy wraz z królem mają władzę zmienić prawo polityczne państwa. Przekonana jest także, że nie ma chwili stosowniejszej do dokonania tego, tém bardziej, że nigdy reforma praw postanowionych w chwilach wstrząśnień lepiej nie może być dokonana jak w dniach pokoju. Kiedy kortezy konstytuujące, silną i śmiałą dłonią dotknęły się konstytucyi 1812. r., wielkie nieszczęścia trapiły wówczas naród hiszpański. W dniach tych, których wspomnienie będzie przedmiotem wiecznej boleści dla Hiszpanii, kortezy zwróciły swoją uwagę na to sławne przedsięwzięcie i umiały doprowadzić je do końca pomimo ryku powstań i okrzyków wojny domowej. Konstytucya z 1837. r. zdaje się napisaną zupełnie w duchu sprzecznym z usposobieniem kraju; kortezy poświęciły wielkie zasady porządku publicznego, kiedy społeczeństwo było zdemoralizowane i rozpadło się na sztuki. Nie ma więc nic dziwnego, że wówczas wszystkie stronnictwa z radością przyjęły tę konstytucyą. Zwycięzca przywiązał się do

niej, bo ona była jego dziełem, a lud dla tego jej bronił, że widział w tym kodexie zasadniczym poświęcenie kilku tych wielkich zasad powszechnych, dla chwały których walczył tak długo i tyle przegrał bitew. Nie wynikało jednakże ztąd, by konstytucja była bez błędu, i znajdowały się w niej zaraz zasady, które nie powinny były w skład jej wchodzić. Jakkolwiek ułożono z nich całość porządną, były to jednakże sztuki rozmaite z różnych konstytucji zgromadzone przez prawodawcę, wedle jego widzim się, lub trafu. Nie mogło być inaczej, jeżeli pamiętać będziemy o wielkim chociaż nie widocznym wpływie, jaki stan polityczny i towarzyski wywiera zawsze na umysł prawodawców.

Nie ma umysłu dość wzniosłego, nie ma woli dosyć nad sobą panującej, aby nie zostawić otworem bram niektórych, przez które wciskają się myśli, będące plodem innych umysłów i innej woli. Jakże można żądać, aby w konstytucji 1837. r. jaśniały wszystkie zasady swobody i porządku, kiedy towarzystwo wówczas ulegało anarchii. To, co przewidywały umysły najznakomitsze, ludzie najroztropniejsi ujrżeli i to widocznie natychmiast po ukończeniu dzieła, a gdy ogłoszono konstytucję, wówczas umysły najbardziej ograniczone to pojęły. Ale szcęk broni nie ustawał, pożar naszych wewnętrznych politycznych niezgód zamiast się zmniejszać powiększał się w sposób straszliwy, zgorzenia następowały po sobie z zatrważającą szybkością, i nakoniec zjawiło się to wielkie powstanie, które, upadając z dyktatorem wypędzonym, pokazało narodowi jak zmiennymi są wyroki losu.

Przeszło następnie ogłoszenie pełnoletności królowej, i ogień niezgód powoli ucichł. Dziś niebo jest czyste: Spółceństwo mniej więcej spoczywa. Jednakże ten stan rzeczy nie mógłby istnieć długo, nie zgadza on się z istnieniem niektórych zasad politycznych poświęconych w naszym prawie politycznym.

Z tych powodów komisja uważa za najpierwsze zmienić tylko konstytucję w tych punktach, w których ona przedstawia przeszkodę niezwalzoną utwierdzeniu porządku i zupełnemu uorganizowaniu administracji; wówczas będzie rzeczą możebną ustalić wszystkie prawa organiczne społecznie i będzie można tym sposobem zapewnić na przyszłość spokojność krajowi. Naostatek komisja sądzi, że żadna pora nie jest przyjaźniejszą do sprostowania niedostatków konstytucji, ułożonej w czasach zamieszek i małoletności, jak epoka kiedy się wi-

dnokrąg wyjaśnia, i kiedy monarchini, doszedłszy pełnoletności, ujmie berło przodków. — Komisja sądzi nadto, że reforma byłaby niepodobną w przyszłości. Pod wpływem zasad potępionych w tém sprawozdaniu, porządek istniałby chyba jako wyjątek nieładu. Jeżeli istnieje dzisiaj, to dzięki tylko zbiegowi szczególnych okoliczności i szczególniej łasce niebieskiej Opatrzności. — Pokażmy narodowi, że umiemy być wdzięczni za tę łaskę szczególną, i korzystajmy z przelotnej chwili, żeby wzniesć gmach, zdolny wytrzymać burze rewolucyjne. Czas, który nam zostaje, jest bardzo ograniczony, jest to przedział nieznaczny między maxymami anarchicznymi a anarchją samą, między zasadą i jej skutkami. Jutro może ten przedział zniknie, i ręka rewolucji uderzy w nasze bramy. — Napróżno wtedy będziem kłopotać ziemię naszymi skargami bezużytecznymi, a niebo naszymi modłami; nie odpuści nam ani sąd Boga, ani sąd narodu, ani sąd dziejów.

Z dnia 18. Listopada.

Na wczorajszym posiedzeniu kongresu mówiono o stosunkach wyspy Kuby, a deputowany Llorente dowodził, że prawa karzące handlarzy niewolników, jeszcze za téj izby prawodawczej powinny być postanowionemi, by przez to nie zerwać stosunków z pewnem wielkiem mocarstwem. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że się zupełnie zgadza na to zdanie. Hiszpanja zobowiązała się w traktacie zawartym z Anglią 28. Czerwca 1835 r., że w przeciągu dwóch miesięcy wyda prawo karzące mocno tych poddanych hiszpańskich, którzy tylko handel niewolnikami prowadzić będą. Rząd Angielski silnie domaga się dopełnienia tego zobowiązania i innego wśród jeszcze danego, że wszyscy schwytani murzyni na wolność puszczeni będą, i tego domaga się w formie ultimatum. — Murzyni ci zwykle byli w Hawanie sprzedawanymi zamiast być wydanymi władzom Angielskim. Teraz rząd Angielski domaga się, by sąd złożony z Hiszpanów i Anglików w Hawanie był umocowanym do pytania się wszystkich murzynów, znajdujących się na przybywających do Kuby okrętach, czy rzeczywiście są wolnemi, w przeciwnym zaś razie natychmiast ich uwalniać lub porywać do kolonij Angielskich, gdyby murzyni tego sobie życzyli. Przeszło 8,000 murzynów podobnych znajduje się w Kubie, a rządowi Angielskiemu wiele może zależeć na ich przesiedleniu. Tutejszy gabinet dowodzi, że handel niewolnikami w Kubie po większej części jest prowadzony przez Anglików w spółce

z Portugalczycami i Amerykanami. W roku 1835 pod flagą hiszpańską wpłynęło do Kuby okrętów niewolniczych, tylko 42; w roku 1836 tylko 29, w dwóch następnych latach tylko 3; a w 1839, 2. Za to wzrosła liczba Portugal-skich okrętów, która w roku 1835 tylko 8 wynosiła; w 1837 do 48.

Z Paryża, dnia 20. Listopada.

Dzisiaj odbieramy niespodzianą nowinę, że Generał Zurbano zatknał chorągiew rokoszu. Wiadomo, że Generał ten, widząc sprawę Espartery straconą, teraźniejszej władzy się poddał i równocześnie publicznie oświadczył, że z polityką na zawsze rozbrać uczynił. Po powrocie swoim z Francji, dokąd się był udał na czas krótki, żył zupełnie na ustroniu w rodzinnej prowincji swojej, w Logrono. Aby ministra wojny w tém większy wprowadzić błąd, zawiadamiał go nawet nie raz o kuszeniach tych lub owych osób, żeby go w nowe wciągnąć bunt, powtarzając swoje dawniejsze uroczyste przyrzeczenia, że się w wierności swój nie zachwieje. Wszakże wszystko to nie zdołało rzędu uwolnić zupełnie od podejrzenia; owszem strzeżono Generała jak najściślej a przy wybuchnięciu ostatniego powstania otrzymał rozkaz udania się z swój rodzinnej prowincji do Santander. Zamiast coby miał być posłusznym temu rozkazowi, zniknął Zurbano w Sierra de los Cameros na granicy prowincji Soria i Logrono. Tu zapewne z czasem garstkę dawniejszych stronników swoich w około siebie zgromadził, na czele których d. 13. bez oporu do miasteczka Najera wkroczył. Najera, niegdyś stolica Królów Nawarry, jako następcę których Ferdynanda katolickiego tam jeszcze koronowano, dzisiaj nędzną miejsciną liczącą ledwo 3500 mieszkańca, 3 mile od Logrono. Zurbano wtargnąwszy do Najera miał podług powszechnego podania ledwo 50 jeźdźców i 80 pieszych żołnierzy pod rozkazami swými. Opanowawszy miasto, kazał natychmiast policyanta (celador) jednego rozstrzelać i zgromadził następnie Ayuntamiento, któremu nakazał wydać wszelką broń i zdatne do służby konie, ileby tych w mieście się znalazło. Następnie wydał wezwanie do wszystkich progressystów a mianowicie żołnierzy, którzy za czasów wojny domowej pod nim służyli. Hasłem jego: konstytucya z r. 1837. i Izabella II. Podług odebranej d. 16. w Bajonnie depeszy do tamecznego hiszpańskiego konsula, Zurbano w nocy na d. 14. na czele 400 żołnierza na główne miasto prowincyalne Logrono uderzył; co jeżeli

się potwierdzi, powstanie to przynajmniej na czas pewien znaczenie jakieś osiągnąć może.

Generał dowodzący w prowincji na pierwszą wiadomość o zajęciu Najery do General-Kapitanów w Burgos, Nawarrą i prowincjach Baskijskich gońców porozysłał, aby ich o wystąpieniu Zurbany zawiadomić. Generał Kapitan w Burgos odebrawszy tę nowinę kazał natychmiast jednemu z dwóch batalionów, stanowiących załogę tego miasta, wyruszyć, a General-Kapitan prowincji baskijskich Generała Jauregui z wszelkiem w Wiktorii konsystującym wojskiem do Logrono wyprowadzić. Generał Koncha, mający zająć miejsce teraźniejszego General-Kapitana prowincji baskijskich, ujrzał się podobno w konieczności zatrzymania się w Burgos, aby nie wpaść w ręce powstańców, kiedy trakt główny, stamtąd do prowincji północnych i do Francji prowadzący, jazda Zurbany już niepokoi.

A u s t r y a.

Z Preszburga, d. 14. Listopada.

Nasz Sejm smutnie się skończył dla każdego patriotycznego Węgra. Namiestnik Cesarski, J. C. W. Arcyksiążę Karól wstępując do sali przez magnatów z uniesieniem przyjęty został, ale większa część deputowanych drugiej Izby niezdjęła nawet kapeluszków a gdy Arcyksiążę przemówić chciał, wszczęła się tak okropna wrzawa, że zsiwiały bohater w widoczném wzruszeniu opierając się na ramieniu brata z sali wyszedł. Takowe brutalstwo zgrozę przejęło całą światlejszą publiczność.

Z Wiednia, dnia 18. Listopada.

Im stósowniejsze były uchwały w sąsiednich Węgrzech w pewnych ważnych rzeczach na korzyść protestantyzmu, tym boleśnieszą jest rzeczą, że w Austrii przeciwnie na niekatolików nowe nałożono ciężary. Zachodzi pytanie, czy protestanci członkowie gmin katolickich obowiązani są przykładać się do budowy kościołów katolickich. W prawach Józefińskich w sposób przeczący pytanie to rozwiązane; ale w gminach wiejskich, a niedawno temu w bliskości samego Wiednia, przestąpiono to prawo dla nieznamości prawa ze strony chłopów protestanckich i mieszczan miast mniejszych, tak iż takowi do budowy kościołów katolickich przykładać się musieli. Opierając się na takich przypadkach poprzednich, chciał powiatowy urząd w Wiedniu zmusić protestanckiego gospodarza pobliskiej gminy do nieprawnej składki. Przypadek ten tym jest bardziej

uderzającym, że kościół wystawiony być ma w dobrach klasztorach. Nie prawne to żądanie gminy katolickiej odrzucił sąd klasztor, odwołując się do stosownego prawa. Gmina więc udała się do urzędu powiatowego; ten wniósł do sądu klasztorowego, czyli protestant do prawa się odwoływał, a gdy sąd odpowiedział, że nie, zawyrokował urząd powiatowy, że protestant do budowy kościoła katolickiego przyłożyć się winien. Protestant appellował do sądu, i ciekawość teraz, czy prawo Jozefińskie w mocy swój pozostanie.

C h i n y.

W jednym z dzienników bawarskich czytamy następujące uwagi z powodu wieści o sfałszowaniu angielsko-chińskiego traktatu. »Są wieści, które prawie nie potrzebują zbijania, do takich liczyć należy artykuł francuzkiego dziennika ministeryalnego o sfałszowaniu traktatu chińsko-angielskiego w texcie chińskim. Jest to wznowienie dawnych gadanin gazety z Hong-Kong. Forma i treść pokazywały, że ten artykuł jest tylko złośliwem zmyśleniem. — Chińczycy są tchórzami, barbarzyńcami, dumnymi, chytremi, wszystko to jest skutkiem samowolności, która im zagradza drogę do wszelkiego postępu, ale nie można powiedzieć, by chińczycy byli głupcami. Czyżby zaś to nie było głupstwem fałszować traktat, kiedy druga strona z bronią w ręku, może wymóżyć wszystko co jej się spodoba. — Wiadomo nam zaś, że syn nieba wezwał najlepszych lingwistów swego kraju, dla przełożenia traktatu angielskiego zupełnie dosłownie na chiński język. Nie można się dziwić, że Dziennik Sporów podobny artykuł umieścił, bo dziennik ten skąd inąd pełen rozsądku, nieraz największe niedorzeczności pisał o Indjach i Chinach, ale dziwić się należy angielskim dziennikom. Liczni przyjaciele i czciciele Pana Gutzlaff mogą być spokojni. Nasz ziomek bowiem (Gutzlaff jest z Bawaryi i należał do tłumaczenia traktatu) usprawiedliwi się niezawodnie jak tylko dojdzie do wiadomości o tych oszczerstwach, które tylko zazdrości kilku ludzi nienawistnych, a mianowicie redaktora gazety w Hong Kong przypisać należy.

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — Gazety kościelnej tużejszej wyszedł Nr. 47. i zawiera: Ksiądz Klemens Maria Hoffbauer i Redemptoryści w Warszawie. — Doniesienia kościelne z Kolonii, Berlina, Paderborn, z Rzymu, z Francji. —

Rząd angielski zamierza ustanowić pełnomocnika przy stolicy papieskiej. — Z Austrii. — Jezuici w Szwajcarii. — Literatura.

— — Dziennika domowego wyszedł Nr. 24. i zawiera: Artykuł wstępny (o walnym zgromadzeniu Towarzystwa naukowej pomocy w powiecie Czarńkowskim dn. 30. Paźdz. r. b.) — Autorka, przez Lucyana Siemieńskiego. — O wychowaniu żony przez męża na wielkim świecie (dok.). — Rozmaitości, mody i objaśnienie ryciny.

Napoleon i Wellington. Dnia 7go Września tego roku zaszło rzadkie spotkanie w Rouen. Spizowa statua Wellingtona i marmurowy posąg Napoleona, — tamta w drodze do Londynu, ten darowany przez króla miastu Ajaccio, w transporcie do Korsyki — przybyły na miejsce lądowania na dwóch różnych okrętach, lecz prawie o jednym czasie. Powstała tedy sprzeczka pomiędzy dwoma spedytorami o pierwszeństwo. Dopiero dowódca portu rozstrzygnął, aby Napoleon najprzód był z okrętu wyładowanym, a Wellington najprzód z ładunku na okręt zaniesionym. Tak więc uszło to spotkanie obudwóch współzawodników dosyć jeszcze spokojnie. Ale któż wie — mniema »Journal de Rouen« — czy jakie smutne skutki ztąd nie wynikną. W teraźniejszych czasach może się rząd zaprzeć łatwo komendanta portu, który dał Napoleonowi pierwszeństwo przed Wellingtonem, a przypuszczenie Wellingtona dopiero po Napoleonie, jest właśnie »wypadkiem, któryby mógł przerwać dobre porozumienie pomiędzy obudwoma rządami.« (Słowa angielskiej mowy z tronu.)

Nowy sposób na ugaszenie pragnienia. — Kapitan okrętowy Kennedy wspomina w opisie swojej podróży następujący wypadek. Gdy na okręcie, którym podróż odbywał, wody zabrakło, umoczył suknie w morze i wdział je zaraz mokre na siebie. Długo trwało, opowiada kapitan, zanim moich ludzi nakłonił, aby to samo uczynili. Nareszcie przystali na to, i doznawaliśmy wszyscy tego samego skutku, jak gdybyśmy się byli miernie wody napili. Temu zaradczemu środkowi, do którego pierwszą myśl nastręczyło mi dzieło doktora Lind, winien jestem życie moje i sześciu innych dzielnych żeglarzy, którzy bez tego środka byliby niezawodnie poginęli. Odtąd maczaliśmy nasze suknie dwa razy na dzień w wodę i wdziewaliśmy je na siebie z takim szczęśliwym skutkiem, iż trawiące nas pragnienie zupełnie się uspokoiło.

jało, nasz suchy, spiekły język stawał się w kilka minut wilgotnym i ochłodzonym, a my czuliśmy się każdą razą tak pokrzepieni i orzeźwieni, jak gdybysmy się istotnie pokarmem posilili.

Piękna modlitwa. Gdy podróżnik Hay w pobliżu pewnej arabskiej wioski chciał rozbić swoje namioty, ujrzał się nagle otoczonym od dzikiej zgrai, miotającej przekleństwa na «nie-wiernych.» «Jakże możecie sądzić że my nie wierzymy w Boga?» ozwał się Hay do jednego starca, po którego ubiorze poznał iż był ich kapłanem. «Posłuchaj wprzód mojej codziennej modlitwy, a potem sam wyrzecz swoje zdanie.» To rzekłszy zaczął mówić głośno i z uczuciem: ojczenasz. Z niemém zadziwieniem przysłuchiwali się Arabowie modlitwie chrześcijanina, aż wreszcie kapłan zawołał: «Niechaj na mnie przekleństwo Boga spadnie, jeźlibym kiedy kłął tym, którzy taką wiarę wyznają: co więcej — twoja modlitwa będzie odtąd aż do mojej ostatecznej godziny, moją modlitwą. Prosimy cię nazarejczyku, powtórz nam ją, abyśmy się jęj nauczyli, i zapisawszy ją złotem literami, chowali zawsze pomiędzy sobą.»

Wynalazek dotąd nieużyty. Pisma francuzkie opowiadają wypadek, który się za czasów Ludwika XV. wydarzył, a obecnie wynalazek kapitana Warnera przypomina: Pewien jubiler, imieniem Dupré, zajmował się w Paryżu przetapianiem kryształów w celu robienia z nich fałszywych dyamentów. Ale zamiast pożądnaych kamieni otrzymał kompozycję, której pełna siła tak była wielką, iż masa ta nawet w wodzie gorzała i owszem jeszcze mocniej w niej się żarzyła. Gdy Dupré dostatecznie o swoim odkryciu się przekonał, udzielił takowego ówczesnemu ministerjum. Będąc powołanym do Wersalu, uczynił na kanale tamtejszego parku pomyślne doświadczenia, po których wykonał później w jednym z portów francuskich równie szczerliwe próby na większą stopę. Najśmielsi oficerowie morscy byli przejęci zgrozą na widok okropnych skutków tego morderczego narzędzia. Zaś król Ludwik XV. obawiał się tak dalece zgubnych skutków, jakieby upowszechnienie się tego wynalazku sprawiło, iż wynalazcę znaczną wprawdzie pensyją i orderem świętego Michała wynagrodził, lecz oraz do zamilczenia tego wynalazku nazawsze zobowiązał. Ten postępek królewski zasługuje témbardziej na szacunkowe uznanie, iż Francya natenczas wojnę z Angliją toczyła.

(Rozm. Lwów.)

(Sprostowanie.) — W numerze wczorajszym (279.) Gazety naszej na pierwszej stronie zamiast: «nawet sami Polaków przesadzają» miało być «nawet samych Polaków przesadzają», a str. 2238. w artykule z Ameryki zamiast «Missauri» czytaj «Missouri.»

Nowy transport bardzo pięknego świeżego Astrachańskiego kawiaru odebraliśmy Bracia Andersch.

Pierwszą nadsyłkę prawdziwie świeżego tego-rocznego **Astrachańskiego kawiaru**, tudzież najprzedniejszej Rossyjskiej herbaty pecco, perełkowatej i karawanowej otrzymał
Handel Siekieszyna

przy ulicy Wrocławskiej pod Nr. 7.

Otrzymałem pocztą z najznacniejszej fabryki Włoskiej

prawdziwe Rzymskie strony

czego jestem w stanie dowieść deklaracją celną jako i listami. Gdy tu w ogóle amatorom tylko wyroby Berlińskie, Lipskie lub Kasselskie sprzedawano, nie szczerzyłem kosztów, aby zdołać coś wybornego zaumierną cenę ofiarować. Strony te odznaczają się równie trwałością jak czystością tonu; dla tego spodziewam się zadowolnić szanownych amatorów muzyki. Ceny są stałe.

Louis Merzbach,
przy Nowej ulicy Nr. 14.

Dnia 25 Listopada 1844.	Sto- pa prC.	Na pr. kurant.	
		papie- rami.	gato- wizna
Oblięi długu skarbowego . . .	3½	100	—
Oblięi premii handlu morsk.	—	94	—
Oblięi Marchii Elekt. i Nowej	3½	—	98½
Oblięi miasta Berlina	3½	100	—
— — — — — Gdanska w T. . .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	3½	99½	98½
— — — — — W. X. Poznańsk.	4	103½	—
— — — — — dito	3½	98½	97½
— — — — — Pruss. Wschod.	3½	100½	100½
— — — — — Pomorskie	3½	100½	100½
— — — — — March. Elekt. i N.	3½	100½	100½
— — — — — Szląskie	3½	99½	99½
Frydrychsдоры	—	13½	13½
Inne monety złote po 5 tal. .	—	11½	11½
Disconto	—	3½	4½
A k c j e			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiej	5	—	191
Oblięi upierw. Berl.-Poczdams.	4	103	—
Drogi żel. Magd.-Lipskiej . .	—	—	184½
Oblięi upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	103½
Drogi żel. Berl.-Anhaltkiej .	—	147	146
Oblięi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	103½	102½
Drogi żel. Dyssel. Elberfeld.	5	93	—
Oblięi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	97½	96½
Drogi żel. Reńskiej	5	80	—
Oblięi upierw. Reńskie	4	—	96½
Drogi od rządu gwarantowane.	3½	98½	—
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	—	159
Oblięi upierw. Berl.-Frankfort.	4	102½	—
— — — — — żel. Górno-Szląskiej . .	4	117	—
— — — — — dito Lit. B.	—	108	—
— — — — — Berl.-Szcz. Lit. A. i B.	—	119½	118½
— — — — — Magdeb.-Halberst . . .	4	111½	—
Dr. żel. Wrocł. Szwidn.-Freib.	4	—	—
Oblięi upierw. Wrocł. Szw.-Fr.	4	101½	—
Dr. żel. Bonn-Kolońskiej . . .	5	129½	—